

Po prostu mów!

**O tym, dlaczego gramatyki już nie ma, kiedy lepiej znać kilka języków po trochu niż jeden perfekcyjnie i o szpiegowskich wpadkach opowiada metodyk języka angielskiego dr Grzegorz Śpiewak**

**Olga Woźniak: Ile czasu trzeba się uczyć angielskiego, żeby dobrze go poznać?**

dr Grzegorz Śpiewak: - No to teraz ja zadam pani pytanie: co to znaczy znać język obcy? Wykształcony Anglik używa w codziennej komunikacji około pięciu tysięcy różnych wyrazów. W dziełach Szekspira naliczono ich 50 tysięcy. Słownik angielszczyzny to 500 tysięcy haseł - nie licząc fachowych określeń. Prof. Michael McCarthy z University of Nottingham wyliczył, że przeciętnemu cudzoziemcowi w Wielkiej Brytanii na wakacjach potrzeba nie więcej niż dwa tysiące słów do sprawnej codziennej komunikacji. Z najnowszych badań wynika także, że by zrozumieć 90 proc. przeciętnego tekstu pisanego w obcym języku, potrzebujemy rozpoznać jedynie ok. 7,5 tysiąca wyrazów.

Chodzi więc pani o to, by czytać Szekspira w oryginale czy żeby porozumieć się w czasie wakacji? A może żeby poradzić sobie w pracy, podczas negocjacji biznesowych?

**No dobrze, to zapytam inaczej - jak zacząć? Bo ja mam wrażenie, że wciąż zaczynam od początku, mam luki w znajomości gramatyki, braki w słownictwie...**

- ... i pewnie boi się pani mówić, żeby się nie ośmieszyć. To dość częste. Padamy ofiarami szkolnego podejścia do nauki języka obcego, które koncentruje się obsesyjnie na naszych błędach. Dlatego zamiast się cieszyć, że umiemy się dogadać, myślimy o tym, jak kulawo nam to idzie. I wciąż zaczynamy naukę od początku. Zwykle szybko rezygnujemy i nigdy poza podstawy nie wychodzimy. A nowoczesne podejście do nauki języków głosi: ucz się tylko tyle, ile ci potrzeba. Nie musisz być dwujęzyczny, lepsza jest różnojęzyczność. Ja znam bardzo dobrze angielski, trochę francuski, trochę rosyjski, a do tego odrobinę hiszpański i węgierski. A pani?

**Angielski i średnio niemiecki, pewnie też wciąż trochę rosyjski.**

- „Różnojęzyczni” to ludzie, którzy nie boją się mówić w obcym języku, nawet jeśli nie znają go perfekcyjnie. To alternatywa dla klasycznego podejścia wszystko albo nic.

**Pewnie mi pan jeszcze powie, że nie muszę dbać o akcent, wykuwać słówek ani robić ćwiczeń z gramatyki.**

- Profesor Jennifer Jenkins z University of Southampton wydała niedawno książkę "Phonology of English as an International Language". Przedstawione w niej badania wywołały prawdziwą burzę wśród metodyków. Proszę bowiem powiedzieć, z czego pani zdaniem wynikają najczęściej nieporozumienia między cudzoziemcami różnych nacji mówiącymi po angielsku? Z braków w słownictwie? Gramatyce? Wymowie?

**Stawiam na słownictwo.**

- Pudło! To tylko 20 proc. nieporozumień. Gramatyka to 4 proc. Ponad 50 proc. zaś - wymowa.

**Czy to znaczy, że muszę godzinami ćwiczyć akcent: 'wymowę „the”, intonację?**

Ależ wręcz przeciwnie! Wcale nie chodzi o bezrefleksyjną imitację wymowy native speakera, ale o mowę skuteczną komunikacyjnie. Dlatego dajmy spokój "the" i tzw. szwa, czyli zredukowanym głoskom. Tymczasem studentów cały czas się uczy, że w sylabach niekacentowanych się nie wymawia pewnych samogłosek: (A)meryka, b(a)nana. A z punktu widzenia rozmawiającego z nami Niemca, Francuza, Hiszpana lepiej powiedzieć coś zbyt wyraźnie niż grać Amerykanina i połykać głoski.

Robin Walker, metodyk, wieloletni nauczyciel angielskiego na Escuela Universitaria de Turismo de Asturias w Hiszpanii pisze o tym w książce "Teaching the Pronunciation of English as a Lingua Franca". Kładzie tam duży nacisk na uproszczenie wymowy, choćby dlatego, że ona wciąż bardzo się zmienia. Gdybyśmy posłuchali dziś taśmy do nauki angielskiego sprzed 40 lat, usłyszelibyśmy zdumiewająco liczne różnice w stosunku do obecnej tzw. „wymowy standardowej”. Na wymowę w języku obcym ma też wpływ trudna do wyeliminowania lokalna kultura i oczywiście język ojczysty uczących się. Hiszpanie, których uczy Walker, nie będą nawet próbować imitowania intonacji angielskiej, bo uważają ją za pretensjonalną, niemęską. Podobnie z wymową "the".



### No a gramatyka?

- Są tacy, jak na przykład wybitny językoznawca brytyjski profesor Michael Hoey, którzy twierdzą, że gramatyki w ogóle nie ma. To, co my tak nazywamy, to tylko wyabstrahowane i fachowo nazwane zachowanie różnych wyrazów o wielkiej częstotliwości występowania. Gdybyśmy prawidłowo opisali wszystkie wyrazy danego języka, to musielibyśmy opisać m.in. ich łączliwość z innymi wyrazami. Jeśli rozumiesz słowo 'had' czy 'have' to rozumiesz składnię czasu present perfect. W znaczeniu czasownika 'is' mieści się i czas present continuous i present simple, ale także czasowniki statyczne, konstrukcje porównawcze i tak dalej. Tradycyjny podział na gramatykę i słownictwo zdaniem wielu nie oddaje istoty rzeczy.

Światowej sławy metodyk Scott Thornbury opisał kilka lat temu pojęcie "gramatyki naturalnej". Uważa on, że jest pewna liczba kluczowych "piwotów gramatycznych" - to takie centralne klocki, wokół których cały język się „kręci”. Takich super-klocków jest około 200, a opis tego, jak łączą się ze sobą nawzajem to niemal cała składnia współczesnego języka angielskiego!

### Jakiś przykład?

- Czasownik 'can'. Nie występuje w zdaniu samodzielnie. Najczęściej z 'I'. A jeszcze częściej jako ciąg: 'can I have a' - to jest właśnie piwot. W języku pisanim są to cztery wyrazy. W mówionym jeden! Do tego wyrażenia tylko podkleja się tę czy inną zmienną, np. 'Can I have a ... pen, ball, sandwich'.

Prawidłową jednostką opisu jest więc konstrukcja, która jest jednocześnie składniowa, morfologiczna, semantyczna i fonologiczna, a nie abstrakcyjna reguła gramatyczna.

Albo przedimek 'an'. To w języku mówionym czysta abstrakcja. Jedynym powodem istnienia 'an' jest to, że wyraz bezpośrednio po nim zaczyna się od samogłoski. A zatem 'an' zawsze występuje razem z tym słowem, są całością. Nie mówi się can I have an umbrella. Ale can I have a numbrella. Can I have a naple. Wyrazem fonologicznym jest numbrella, naple, negg, norange. Język inaczej brzmi, a inaczej wygląda zapisany. To nie teoria, to fakt.

### Co jest ważniejsze?

- Mowa jest naturalna. Pismo to tylko jej niedoskonałe odwzorowanie. Dlatego w nauce języka mówionego słowo pisane przeszkadza...

### Nie boli pana, że takie podejście do nauki angielskiego stawiające na „dogadanie się”, psuje język? Skłania do używania koślawych konstrukcji ?

- A czy to „dogadanie się” nie jest najważniejsze? Ilu z nas tak naprawdę uczy się tego czy innego języka obcego w celu innym niż komunikacyjny? Rada Europy, tworząc kilka lat temu kryteria oceniania biegłości językowej obywateli naszego kontynentu, bardzo duży nacisk położyła na tzw. „kompetencję cząstkową”. W dużym uproszczeniu: używaj tego, co już umiesz, a nie czekaj w nieskończoność, aż powiesz to całkowicie bezbłędnie. Bo się możesz nigdy nie doczekać!

### Mam odpuścić sobie perfekcyjne poznanie jednego języka? A za to używać na raz wszystkich, które znam choćby trochę?

- Jeśli tylko będzie to skuteczne. A to, że czasem wpadnie do rozmowy słowo angielskie z francuskim akcentem czy odwrotnie? Błąd to stan umysłu. Rzecz nabyta. Jak ci się uda przekazać komunikat to nie zrobiłeś błędu. Wiedzą o tym małe dzieci, uczące się swojego języka ojczystego. One nie robią błędów, one eksperymentują. A dorośli im wiernie kibicują i cieszą się z każdego takiego eksperymentu. Wszystko zmienia się dopiero w szkole...

### Językowi puryści umierają ze zgrozy

- Lepiej kruszyć kopie o wymyślony ideał, czy wyposażyć uczących się w minimum niezbędne do skutecznego funkcjonowania, w szkole czy na rynku pracy? Dorośli wciąż boją się krytyki, skupiają na niedoskonałościach - tego nauczyła nas szkoła. Dlatego otwartej postawy do języka warto uczyć dzieci. Już 4-latki nadają się do tego idealnie. Znają jako tako pierwszy język, a nie boją się prób, eksperymentów, nie mają jeszcze wtłoczone do głowy, że trzeba się bać porażki.

### To jak uczyć dzieci? Zapisać do językowego przedszkola? Wziąć brytyjską nianię?

- Każdy kontakt z językiem obcym to kąpiel językowa. I jak każda kąpiel - nawilża. Mózg oswojony z melodią obcego języka, z jego dźwiękami, w przyszłości będzie sobie radził lepiej. O ile lepiej? Na to niestety nie ma twardych badań. Tak samo jak nie dowiedziono wyższości jednej metody nad inną. Jedno jest pewne - najlepiej uczyć się w naturalnych sytuacjach językowych.

### W domu?



- Jeśli domowego języka to w domu. A jeśli biurowego - w biurze.

### **Jak uczyć dziecko w domu? Nie jestem anglistką.**

- Zapewniam, że wystarczy, że jest pani mamą. Dzięki temu może być pani wyjątkowo skuteczna i uczyć dosłownie "przy okazji", w zabawie, znacznie bardziej naturalnie niż na lekcji.

### **I jakie to okazje?**

- Budzenie, ubieranie się, mycie, śniadanie. Jakiś czas temu pomyśleliśmy sobie z żoną, że to świetne momenty, by niby niechęć i nienachalnie pouczyć dzieci angielskiego.

### **One też tak pomyślały?**

- Same tego chciały. Wyobraźmy sobie taką sytuację: mój syn chce pograć na komputerze. Powiedziałem: poproś mnie o to po angielsku.

### **No i co? Pewnie powiedział, że nie umie.**

- Więc mu pomogłem. Powiedziałem: to powtórz „Can I play on the computer for 30 minutes?”

### **Powtórzył?**

- A czemu miałby nie powtórzyć, skoro zorientował się od razu, że w ten sposób mnie „zmiękczy” i nakłoni do zgody? To taka gra. Jeśli na czymś ci zależy, poproś po angielsku. I mówienie po angielsku nie jest tu celem samym w sobie, a jedynie środkiem do celu. Dziecko przestaje myśleć o tym, że wydaje z siebie dziwne dźwięki, bo skupia się na nagrodzie, którą za chwilę otrzyma. A wtedy zawsze warto trochę się wysilić.

### **Ale to pułapka dla rodzica. Ma na wszystko pozwalać, jeśli tylko dziecko zagada po angielsku?**

- Bynajmniej! Jeśli dziecko wyrecytuje, choćby i z najlepszym akcentem, że chce kolejnych 60 minut przed ekranem, mogę się nie zgodzić. Ale, uwaga: w naszej grze-zabawie zgadzamy się po angielsku, odmawiamy po polsku.

### **To działa tylko na zasadzie marchewki?**

- Nie. Może stać się domowym rytuałem. U nas w domu jest na przykład rytuał zasypiania. Ja mówię: „Good night, sleep tight, don't let the bed-bugs bite”. A dzieci na to: „Sweet dreams and I love you very much”. To jest już u nich teraz odruch językowy, który mają równoległe do polskiego „Dobranoc pchły na noc”. I można go ćwiczyć 365 dni w roku, a zajmuje to 10 sekund. Kluczem do sukcesu jest, że dziecko małego fragmentu języka uczy się w sposób „zakotwiczony”, a kotwicą jest domowa okazja do komunikacji.

### **Wielu rodziców znów zniewoli lęk przed błędem. Jak dobrze uczyć dziecko, skoro się samemu nie umie?**

- Są poważne naukowe podstawy dla wymyślonej przeze mnie językowej gry domowej. Powstał specjalny program pod nazwą „Angielski dla rodziców metodą deDOMO”. Patronat akademicki nad nim objęło British Council Poland, dostaliśmy też certyfikat Kreatywność i Innowacje 2009, który Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji i Ministerstwo Edukacji Narodowej przyznają wyróżniającym się inicjatywom edukacyjnym. Wydana została seria poradników i nagrań modelowych. Planujemy także warsztaty dla rodziców, m.in. na Uniwersytecie Dzieci, do współpracy zapraszamy także szkoły publiczne i prywatne szkoły językowe.

### **To nawet sprytne - angielski niby dla dzieci, ale w gruncie rzeczy dla dorosłych. Przecież sama najpierw muszę się tego nauczyć.**

- Bycie rodzicem jest rozwijające, prawda? Bo nawet jeśli zna pani świetnie biznesowy angielski, to czy wie pani, jak jest "chcę siusiu" albo "daleko jeszcze?”.

### **Is it far?**

- Widzę, że tworzy pani ten zwrot na poczekaniu, próbując ułożyć w całość kilka znanych słownych „klocków”. I to widać! Anglojęzyczne dziecko zapyta tymczasem: "Are we there yet?", bo tak naprawdę nie chodzi o odległość, tylko moment zakończenia podróży. Ten i wiele innych idiomatycznych zwrotów to język stricte domowy – właśnie w domu brzmi on najbardziej naturalnie. A w dodatku wciąż się powtarza, bo taka jest natura domowych okazji komunikacyjnych. To istota podejścia deDOMO.

### **No dobrze, ale którego angielskiego mam uczyć swoje dziecko? Amerykańskiego, brytyjskiego?**

- Tak naprawdę jako polski tata mogę uczyć tylko „polskiego angielskiego”. Bo zarówno moja angielszczyzna, jak i angielski ogromnej większości polskich nauczycieli jest „doprawiony” polską tożsamością. I to nie powód



do zmartwień! Dziś na całym świecie jest 1,5 mld użytkowników języka angielskiego, w tym zaledwie 320-380 mln rodzimych użytkowników. W przypadku naszego kontynentu mówi się nawet o rodzaju „eurangielskiego”. Przypomina on wprawdzie angielski nauczany tradycyjnie na kursach języka obcego, ale także różni się od niego pod względem gramatycznym, leksykalnym i fonetycznym.

### **Ale muszę przecież mieć jakąś normę, na której mogę się wzorować.**

- I znów ten szkolny, ograniczający perfekcjonizm! A co to jest norma? Popatrzmy na to historycznie: angielski z X wieku miał bardzo skomplikowaną gramatykę. Istniała w nim pięcioprzypadkowa deklinacja i liczba podwójna. Każdy rzeczownik miał rodzaj, określany przez rodzajnik. Była słaba i mocna odmiana czasownika (jej pozostałość to czasowniki nieregularne - zhora wielu uczących się). Czy zmiany historyczne, w tym niewątpliwie dramatyczne uproszczenie systemu gramatycznego oznaczały "spsienie" tego języka? A może właśnie one dały mu możliwość takiego rozpowszechnienia w świecie? Dzisiejszy angielski jest nieporównanie prostszy i wciąż się pod pewnymi względami upraszcza. Tylko martwe języki się nie zmieniają.

### **Słucha się pana jak językowego terapeuty.**

- Nie jestem nim. Ale jaka jest korzyść z myślenia, że szklanka jest w połowie pusta i ze skupiania się na własnych niedoskonałościach? Zresztą, nawet jeśli wydawałoby się nam, że osiągnęliśmy poziom native speakera, to i tak pewnie w zetknięciu z Anglosasem spotkałby nas los taki jak niemieckich szpiegów w czasie II wojny światowej.

### **Coś ich zdradzało?**

- To, że aby naprawdę w pełni poznać język obcy, trzeba się wychować w kulturze, którą on opisuje. Znać te same wyliczanki, bajki, filmy, miejscowy slang. Podczas bitwy o Ardeny Amerykanie wykrywali szpiegów, zadając im pytania o baseball. Używali też szyboletów - haseł rozpoznawczych zawierających zgłoskę albo wyraz, bardzo trudnych do wymówienia dla cudzoziemców. W bitwie o Normandię hasłem i odzewem były wyrazy "Flash" - "Thunder" - "Welcome", bo mało który Niemiec potrafił uniknąć wymowy "Velcome".

### **No dobrze, to na koniec - jednym zdaniem: jak zacząć naukę języka?**

- Nie zaczynać. Po prostu mówić, ile się potrafi. I się nie bać.

rozmawiała Olga Woźniak

Więcej o programie „Angielski dla rodziców”:

<http://www.dedomo.pl>

\*Dr Grzegorz Śpiewak – wykładowca w Instytucie Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, naczelny doradca ds. metodyki nauczania wydawnictwa Macmillan Polska, prezes DOS-TTS, niezależnego centrum doskonalenia nauczycieli języków obcych. Prywatnie tata Tani (lat 12) i Jeremiego (lat 8), z którymi od dwóch lat realizuje we własnym domu program „Angielski dla rodziców” metodą deDOMO.

